

**BOLESŁAW
PRUS**

NAWRÓCONY

Bolesław Prus

Nawrócony

«Public Domain»

Prus B.

Nawrócony / B. Prus — «Public Domain»,

Podobno złego diabli nie biorą. W wypadku pana Łukasza, siedemdziesięcioletniego skąpca, to stare powiedzenie nabiera nowego, bardzo dosłownego znaczenia. Od dziecka pazerny ponad miarę, nigdy nie splamił rąk dobrym uczynkiem, nie wie co to współczucie, a do jego ulubionych rozrywek należy procesowanie się z córką. Kto by chciał przebywać w takim towarzystwie? Okazuje się, że nawet mieszkańcy piekła nie mają na to ochoty. Jak zakończy się przygoda polskiego Scrooge'a? Czy piekielna wizja wystarczy, by się nawrócił? Bolesław Prus (właściwie Aleksander Głowacki) był świetnym obserwatorem, co znalazło odzwierciedlenie w jego twórczości — nikt tak jak on nie opisywał nastrojów i mechanizmów społecznych. Współpracował z wieloma gazetami, m.in. „Niwą” i „Tygodnikiem Ilustrowanym”, a ukazujące się w „Kurierze Warszawskim”, opisujące życie miasta, „Kroniki” cieszyły się dużą popularnością. Brał udział w licznych inicjatywach społecznych i oświatowych.

© Prus B.

© Public Domain

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

9

Bolesław Prus

Nawrócony

Pan Łukasz siedział zamyślony.

Był to starzec wysoki, chudy, pochylony. Liczył około siedemdziesięciu lat i miał czarne, dosyć gęste włosy upstrzone siwymi kosmykami. Nie posiadał ani jednego zęba, a spiczasta broda zbiegała mu się z hakowatym nosem, co fizjonomii starca nie nadawało przyjemnego wyrazu. Okrągłe, zapadnięte oczy, a nad nimi brwi krzaczaste – żółta, pomarszczona skóra na twarzy i lekkie trzęsienie głowy nie robiły go piękniejszym.

Siedział w pokoju dużym, od kilkunastu lat nieoczyszczanym, zapchanym sprzętami. Były tam staroświeckie szafy i komody, ozdobione brązami¹, były duże fotele, na których mole skórę zjadły, wyściełane krzesła zapomnianych form i obszerne kanapy z powyginanymi poręczami. Na ścianach zasnutych pajęczyną wisały szerniałe obrazy, na komodach i biurkach stały posążki i zegary, o tyle pokryte warstwą kurzu, że delikatniejsze ich linie i powierzchnie znikły.

Prócz tego, największego, były jeszcze dwa pokoje mniejsze, tak już wypełnione gratami, że chodzenie po nich przedstawiało pewne trudności. Graty owe, niepodobne jedne do drugich, ustawione nieporządnie, ściśnięte, próchniejące, wyglądały tak, jak gdyby z różnych stron świata spędzono je do wspólnego grobu.

Były między nimi niektóre posiadające wielką wartość archeologiczną, niektóre uderzające pięknnością, inne – rozmiarami i dokładnością wyrobu, a jeszcze inne niewarte, jak to mówią, funta kłaków. Nie mniejszą różnorodnością odznaczało się pochodzenie ich. Jedne pan Łukasz odziedziczył, drugie kupił u antykwariuszów albo na licytacji za marne pieniądze, trzecie darowano mu jako miłośnikowi osobliwości, inne zabrał swoim dłużnikom i niewypłacalnym lokatorom. I wszystko to zwłóczył do mieszkania, zapychał tym każdy kąt wolny, przedmioty drobniejsze zawieszał albo ustawiał w szafach i komodach, przedmioty tańsze wynosił na strych, słowem, gromadził bez wyboru, ładu i końca, nie zadawszy nawet sobie przez siedemdziesiąt lat pytania: w jakim celu robi to, co mu z tego przyjdzie?

Istnieje wodorost pochodzący, jak mówią, z Ameryki, który odznacza się takim łakomstwem i tak szybkim rozwojem, że gdyby go nie wytępiono, zapchałby sobą wszystkie rzeki, stawy i jeziora na świecie, zagarnąłby każdy cal ziemi wilgotnej, pochłonałby wszystek węgiel z powietrza, zdusiłby wszelkie inne wodorosty, nie przez zawiść, złość lub przez brak poszanowania cudzych praw, ale tak sobie, z wrodzonego popędu.

Pan Łukasz był podobną istotą w rodzaju ludzkim. Przyniósłszy na świat instynkt zagarniania wszystkiego, co się da, nie myślał o celu swych działań, nie zdawał sobie sprawy ze skutków, tylko... zagarniał. Głuchy na krzyk cierpień i klątw, obojętny dla nieszczęść, jakie wytwarzał, skromny w użyciu, krzywdził ludzi na prawo i na lewo, sam nic osobliwego nie zaznał, tylko chwycił i gromadził. Postępowanie to nie przynosiło mu żadnego szczególnego zadowolenia, lecz zaspakajało ślepy instynkt.

Będąc jeszcze dzieckiem, Łukaszkiem, wydrwiwał on od swoich rówieśników zabawki, spędzał ich z miejsc cieplejszych na piasku, objadał się do niestrawności i napełniał kieszenie, byle z jego porcji nie dostało się co rodzeństwu. Będąc uczniem, pracował dnie i noce, byle otrzymać najwyższe możliwe nagrody, i jeszcze gryź się², że pomimo to inni nagrody dostają.

Jako młodzieniec wstąpił do biura i tam chciał pełnić wszystkie urzędy, wykonywać wszystkie prace, zabierać wszystkie pensje i łaski zwierzchników. Nareszcie ożenił się z najładniejszą i bogatą

¹ brązy – tu: przedmioty a. okucia z brązu. [przypis edytorski]

² gryźć się – tu: martwić się, trapić się. [przypis edytorski]

panną nie z miłości, ale dlatego, ażeby kto inny jej nie dostał. I jeszcze niezadowolony ze swego losu, chciał bałamucić żony kolegom i znajomym.

Wszelako w tej epoce życia zetknął się z poważnymi przeszkodami. Koledzy biurowi chętnie odstępowali mu referaty, ale mocno bronili swoich tytułów i pensyj³. Zwierzchnicy chętnie posługiwali się nim, ale łask skąpili. Nareszcie panie, do których umizgał się, drwiły z niego, że był brzydki, a mężowie ich za natręctwo często urządzali Łukaszowi bolesne manifestacje.

Dzięki tak gorzkim naukom pan Łukasz przestał dążyć do zagarnięcia wszystkiego, co jest pod słońcem, ale ograniczył się do rzeczy możliwych i najbliższych. Gromadził więc sprzęty, książki, odzież, rozmaite osobliwości, a nade wszystko – pieniądze.

W gonitwie za posiadaniem bynajmniej nie myślał o używaniu. Mieszkania nie odnawiał, sługi nie trzymał, jadał w najlichszych restauracjach, rzadko kiedy dorożką jeździł, raz na kilka lat w teatrze bywał i nigdy nie leczył się z powodu wstrętu do płacenia honorariów lekarzom.

Żona jego rychło zmarła, zostawiwszy mu kamienicę i córkę. Pan Łukasz córkę wychował jako tako i najspieszniej wydał ją za mąż. Ale ani wesela nie sprawił, ani obiecanego posagu nie wypłacił, ani nawet kamienicy matczynej nie zwrócił. W końcu nieznośnym uporem sprawił to, że zięć wytoczył mu proces o zwrot domu. Sprawa była czysta i pan Łukasz przegrać musiał, ale dobrowolnie nie chciał ustąpić. Będąc zasobnym i bardzo biegłym w prawie, wynajdywał mnóstwo wykrętów i działał na zwłokę, w czym dzielnie pomagał mu pan Kryspin, stary adwokat. Kryspin stracił już praktykę, ale z nałogu wyszukiwał sobie klientów z najbrudniejszymi sprawami i prowadził ich procesy za liche wynagrodzenie albo nawet darmo. Byle nie zaśniedzieć!

Przez jakiś czas pan Łukasz miał rozrywkę. Oto z kilkoma starymi sędziami, z pewnym prokuratorem i z adwokatem Kryspinem schodzili się co dzień na preferans⁴ i przy dwu stolikach grali o liczmany⁵. Trwało to ze dwadzieścia lat, ale w końcu urwało się. Sędziowie i prokurator zmarli i został tylko pan Łukasz z adwokatem. Ponieważ zaś we dwu przyzwoitej gry urządzić nie mogli, a o tak dobrane towarzystwo, jak niegdyś, było im obecnie trudno, więc obaj zarzucili preferans. Pocieszali się tylko nadzieją, że prędzej lub później połączą się w niebie ze zmarłymi towarzyszami i tam przy dwu stolikach grać będą całą wieczność.

Siedział tedy pan Łukasz na kanapie, z której w jednym rogu włosień⁶ wyłaził, splótł kościste dłonie, oparł je na kolanach, które ostro zarysowywały się na starym wutowanym szlafroku, machinalnie poruszała zapadłymi ustami, trząsał głową i wciąż myślał.

Miał sporo kłopotów.

W dniu jutrzejszym przypadała w sądzie sprawa jego z córką o kamienicę, a tu, jakby na nieszczęście, adwokat Kryspin wyjechał z Warszawy. Może nie wróci na czas i przegra?...

Byłby to dla pana Łukasza silny cios pod wieloma względami. Naprzód, musiałby oddać córce dom, on, który tylko brać lubił. A po wtóre – kto wie, czy córka, którą ojciec rzucił na pastwę niedostatkwowi, nie zechce mścić się i nie każe płacić sobie za komorne?...

– Ech! chyba nie robi tego – szepnął Łukasz. – Ona zawsze była dobrym dzieckiem... Ale zresztą – dodał z westchnieniem – i to być może. Dzisiejszy świat taki chciwy!

Pan Łukasz z rana posłał do kancelarii Kryspina list z zapytaniem, kiedy adwokat wraca. Tymczasem nie odebrał odpowiedzi, choć była już druga po południu, a stary dependent⁷ Kryspina odznaczał się punktualnością.

– Co to może znaczyć?...

³ pensyj (daw.) – dziś forma D.Im raczej: pensji. [przypis edytorski]

⁴ preferans – daw. gra w karty przypominająca brydża. [przypis edytorski]

⁵ liczman – fant zastępujący w grze pieniądze; żeton. [przypis edytorski]

⁶ włosień – tu: włosie, wypełnienie obicia mebla. [przypis edytorski]

⁷ dependent – pomocnik adwokata a. notariusza. [przypis edytorski]

Taki był pierwszy kłopot, wcale nie największy. Jutro bowiem przypadała licytacja na ruchomości pewnego stolarza, który mieszkał w domu Łukasza i za kwartał komornego nie zapłacił. Otóż frasował się znowu pan Łukasz: czy niesumienny lokator nie ukrył czego i czy licytacja pójdzie o tyle dobrze, aby on odzyskał należność za komorne i jeszcze na koszt procesu.

Z tą licytacją była prawdziwa heca.

Dzień w dzień przychodził do pana Łukasza ktoś z rodziny stolarza, upadał mu do nóg i błagał, jeżeli nie o darowanie długu, to przynajmniej o prolongatę⁸. Płakano przy tym i mówiono, że stolarz jest ciężko chory i że licytacja zabić go może...

Ale pana Łukasza takie rzeczy nie obchodziły. On myślał raczej o tym, że paru dobrych lokatorów miało zamiar wyprowadzić się z jego domu i że już jeden lokal od dwu tygodni stał pustką. Niepoczciwi ludzie oczerniali pana Łukasza. Mówili, że jest chciwy, zły ojciec, zły gospodarz i że chociaż na piersiach nosi trzydzieści tysięcy rubli listami zastawnymi⁹, przecież nie chce odnawiać mieszkań i zarywa¹⁰ lokatorów, o ile się da. Z tego powodu tylko w ostateczności najmowano lokale w jego domu.

– Zły gospodarz! – mruczał pan Łukasz. – A co to, czy ja stróża nie trzymam? Czy co pierwszego nie zgłaszam się sam po komorne? Czy nie zmusił mnie magistrat do zaprowadzenia chodnika asfaltowego przy kamienicy?... O! jeszcze dziś gotują tę obrzydłą smołę pod oknami, a dym aż dusi... Bodaj z piekła nie wyjrżeli ci asfalcjarze, a najpierwej główny przedsiębiorca!...

I znowu mruczał w dalszym ciągu:

– Mówią, że im mieszkań nie odnawiam. A dawnoż to kazałem obmurować wspólną wygodkę? ... A mało przy tym miałem zgryzoty?... Mularz¹¹ hultaj zrobił źle i aż musiałem mu nie tylko wstrzymać zapłatę, ale jeszcze przyaresztować naczynia...

Teraz pan Łukasz spozierał w kąt pokoju, aby przekonać się, czy zaaresztowane przedmioty leżą na właściwym miejscu. Rzeczywiście, zobaczył powalany wapnem szaflik¹², młot i kielnię. Tylko pędzla, grundwagi¹³ i linii nie było, ale to już nie z winy pana Łukasza, tylko z powodu złośliwości mularza, który rzeczy te gdzieś ukrył.

– I taki łotr – dodał po chwili pan Łukasz – śmie jeszcze grozić mi procesem albo nachodzić mój dom i upominać się o swoje naczynia i o zapłatę!... Czysty rabuś... Strach pomyśleć, jacy niesumienni są dzisiejsi ludzie. A wszystko przez chciwość.

W tej chwili pan Łukasz powstał ciężko z kanapy i suwając nogami, wyjrzał przez okno na ową zepsutą przez mularza wygodkę. Ale pomimo najszczerzych chęci nie mógłby powiedzieć, na czym polegało zepsucie naprawionego budynku.

Blżej okna stał duży śmietnik, zawsze pełny i cuchnący. Na szczycie stosu słomy, papierów, skorup i tym podobnych rupieci pan Łukasz zobaczył swój stary, okrutnie podarty pantofel, który po długiej walce ze sobą wczoraj własnoręcznie wyrzucił.

„Ej! czy ja się tylko nie pośpieszyłem zanadto z tym wyrzuceniem? – pomyślał starzec. – Pantofel z daleka wygląda wcale dobrze... Chociaż... zostawmy go w spokoju!... Co dzień musiałem go łątać, na co, jak obliczyłem bez błędu, wychodziło mi rocznie za parę rubli skrawków...”.

Wtem zapukano do mieszkania. Pan Łukasz odwrócił się od okna i z niemałym wysiłkiem, prędko suwając nogami, doszedł do drzwi. Otworzył w nich drewniany lufcik i przez kratę zapytał:

– Kto tam tak wali we drzwi?... Czy nie wiesz, żeś mógł je wyłamać?...

⁸ *prolongata* – przedłużenie terminu płatności, odroczenie. [przypis edytorski]

⁹ *list zastawny* – dłużny papier wartościowy zwykle o stałym oprocentowaniu, wystawiany na okaziciela a. imiennie przez instytucję kredytową (bank hipoteczny). [przypis edytorski]

¹⁰ *zarywać kogoś* – tu: naciągać kogoś na koszty. [przypis edytorski]

¹¹ *mularz* (daw.) – murarz. [przypis edytorski]

¹² *szaflik* – drewniana misa a. wiadro. [przypis edytorski]

¹³ *grundwaga* – poziomica; przyrząd budowlany służący np. do określenia, czy ściany i podłogi są proste; daw. była to trójkątna deseczka, z której wierzchołka zwieszał się sznurek z ciężarkiem. [przypis edytorski]

– List z kancelarii pana adwokata! – odpowiedział głos spoza kraty.

Pan Łukasz prędko pochwycił pismo.

– A może co na piwo dostanę? – zapytał posłaniec.

– Nie mam drobnych – odparł pan Łukasz. – Zresztą nie wal tak mocno we drzwi, jeżeli chcesz dostać na piwo.

Zamknął lufcik i powlókł się do okna, a tymczasem za drzwiami posłaniec wymyślał mu:

– A to stary kutwa! Nosi na żebrach trzydzieści tysięcy rubli, obdziera każdego i jeszcze na piwo nie chce dać. Bodaj cię z piekła wyrzucili!...

– Cicho bądź, ty zuchwalcze! – odparł mu pan Łukasz i odpieczętował list.

Straszna wiadomość!...

Dependent pisał, że pociąg, którym jechał adwokat Kryspin, rozbił się. Ponieważ adwokat żałował zwykle pieniędzy na telegramy, więc dependent był dotychczas w niepewności, czy pan Kryspin żyje... W każdym razie jednak – stało dalej w liście – sprawa pana Łukasza przeciw zięciowi o kamienicę jutro będzie popierana. Kryspin bowiem, jako człowiek systematyczny, naznaczył przed wyjazdem zastępcę.

– A! do licha! – mruknął Łukasz. – Temu zastępcy trzeba zapłacić, podczas gdy poczciwy Kryspin nic nie brał!... Jeszcze może sprawę przegram i wyrzucą mnie z domu?...

Złożył list, wsunął go w kopertę i schował do biurka, mówiąc dalej do siebie:

– Pewnie Kryspin jak zwykle miał przy sobie wszystkie pieniądze... Jeżeli zginął w pociągu, to go niezawodnie okradną. Familii nie ma... Stary kawaler... Nie wołał on by to mnie taką sumę zapisać?... Miał chyba ze dwadzieścia tysięcy rubli...

Z tymi słowy pan Łukasz starannie obmacał piersi, na których pod szlafrokiem, koszulą i kaftanikiem gruba paka tysiącrublowych listów zastawnych spoczywała dniem i nocą.

Wiadomość o możliwej śmierci adwokata w połączeniu z procesem i licytacją, które on właśnie prowadził, zrobiły na panu Łukaszu bardzo silne wrażenie. Starzec zmartwił się tak, że aż uczył bóle reumatyczne w nogach i w głowie. Chodzić nie mógł, więc owinął głowę zabrudzonym szalikiem i położył się na łóżku.

Z ulicy dolatywała go woń asfaltu, którym na koszt pana Łukasza i innych właścicieli domów wylewano chodnik. Ostry zapach drażnił starca.

– Oto dzisiejsze gospodarstwo miejskie! – biadał stary samotnik. – Robią chodniki z materiałów kruchych i tak cuchnących, że człowiekowi mało głowa nie pęknie. Bodajście z piekła nie wyjrżeli, a najbardziej ten diabelski inżynier, który dopóty pisał o asfalcie, dopóki nie wziął go w antreprzyę¹⁴. Włóczykij!...

I z niejakim zadowoleniem rozmyślał o tym, że inżynier może naprawdę z piekła nie wyjrzeć. Ale jednocześnie przypomniał sobie, że przed chwilą jemu, panu Łukaszowi, posłaniec powiedział:

„Bodaj cię z piekła wyrzucili!...”.

– Głupiec jakiś! – szepnął pan Łukasz. – Mnie by tam z piekła wyrzucili!...

¹⁴ antreprzyza (z fr.) – przedsiębiorstwo; wziąć w antreprzyzę tu: stać się dostawcą towaru a. wykonawcą usług. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.